Zwierciadło.

„Zwierciadło“ wychodzi co miesiąc, jako bezpłatny dodatek do „Wiarusa Polskiego“. Prenumeratę, ktora wynosi 60 fen. kwartalnie, przyjmują tylko ajenci i Księgarnia „Wiar. Polsk.“ w Bochum, Maltheserstr. 17a. Cena pojedyńczego numeru wynosi 30 fen.

Prawda w oczy kole.

„Wiarus Polski“ wychodzi trzy razy tygodniowo z bezpłatnym tygodniowym dodatkiem religijnym pod tyt.: „Nauka Katolicka“ i z miesięcznikiem „Zwierciadło“. Prenumerta na poczcie wynosi 1 m. 50 fen. kwart. a z odnoszeniem do domu 1 m. 75 fen.

Nr. 7. Bochum, w lipcu 1897. Rok 5.

Westchnienie wygnańca.

Oddycham lubą mirtów i cyprysów wonią,
Cytryna tu dojrzewa i pomarańcz złota,
A w duszy mej dojrzewa boleść i tęsknota,
A w sercu łez i żalu głuche tony dzwonią.

W jasnym niebios lazurze oko moje tonie,
To w przezroczym wód czystych nurza się kryształe,
A duch wzlata daleko na rodzinne błonie,
Kędy marzącej Wisły ciche szumią fale.

Gdzie ciemne, smętne lasy, niebo blade, mgliste,
Żyzne łany, a nizkie i słomiane strzechy,
A mieszkańce ich czyści sercem, duchem prości.
A wszystko tam jedyne, święte, bo ojczyste,
Tam pierwsze łzy spłynęły i pierwsze uśmiechy,
Tam, och! tam spoczną kiedyś tułacze me kości!

Witaj Krzyżu!

Witaj Krzyżu, jedyny prawdziwy spokoju,
W którym strudzone serce odpocznie po znoju,
I miłość w Tobie znajdzie, której świat nie daje!
O czemuż, Krzyżu święty, tak późno poznaję,
Że w Tobie szczęście tylko i prawdziwe życie,
Czemuż dzisiaj, gdy kwiaty znikły z mojej dłoni
I cierń tylko pozostał — czemuż serca bicie,
Tak jak dawniej za świata ułudą nie goni
Tylko się do stóp Twoich, biedne, ciśnie, chroni.
Ach, czy Ty nie odrzucisz schylonej pokutnie,
Gdy nogi Twe całuję i oblewam łzami,
Gdy wyciągając ręce, wołam Tobie smutnie:
O zmiłuj się nad nami — zmiłuj się nad nami!
Witaj Krzyżu! niech kropla krwi z Twojego czoła
Spadnie na moją duszę i z plam ją obmyje!
Niech na niej wieczne znamię niestarte wyryje,
Że Twojem jestem dzieckiem, o na zawsze Twojem!
Witaj Krzyżu! Niech ciągle serce, duch mój woła,
Gdy utrudzona ciężkim tego życia bojem,
Do snu wiecznego zamknę zbolałe powieki,
I w kraj podążę daleki!

Gdzie moja Ojczyzna?...

Pytasz, gdzie Ojczyzna moja?...
Tam, gdzie w cieniu drzew odwiecznych
Pobielany domek stoi,
Gdzie się, brzęcząc, pszczółka roi,
Gdzie przeżyłem wśród serdecznych
Ludzi chwile mej młodości,
Tam jest, tam Ojczyzna moja;
Kto ją zna, ten mi zazdrości.

Pytasz, gdzie Ojczyzna moja?...
Gdzie zielone pól kobierce
Srebrny strumyk rozgranicza,
Gdzie, ścierając pot z oblicza,
Pracowali, których serce
Moje szczerze ukochało,
Tam jest, tam Ojczyzna moja;
Z czcią wspominać ją przystało.

Pytasz, gdzie Ojczyzna moja?...
Gdzie Bałtyku srebrne piany
Łączą szum swój z szeptem borów;
Podczas długich tam wieczorów
Lud Kaszubów, lud kochany,
Skarży się na losy srogie;
Tam jest, tam Ojczyzna moja,
Tam mi wszystko miłe, drogie.

Pytasz, gdzie ojczyzna moja?...
Tam, gdzie wznosząc się w błękity
Krąży szybko białe ptaszę,
Od porohów aż po naszę
Ziemię i po Tatrów szczyty,
Gdzie lud wierny, dzielny, śmiały,
Tam jest, tam Ojczyzna moja;
Jej poświęcę żywot cały!

Pytasz, gdzie Ojczyzna moja?...
Od Alp śnieżnych za Bałkany,
Od Bałtyku do Euxynu,
Gdzie lud cnoty, serca, czynu,
Gdzie lud Słowian uciskany
Wątek życia w smutku snuje,

Tam jest, tam Ojczyzna moja;
Serce me się w niej lubuje.

Kocham cię, Ojczyzno moja!
Kocham ojców dom i łany,
Kocham szczerze kraj Mestwinów,
Kraje Piastów, Giedyminów,
Kocham was bracia Słowiany,
Kocham ziemię Asarmota!
Kochać cię Ojczyzno moja,
Obowiązek to i cnota.

Swiatopług od Gdańska.

Smutno, tęskno...

Smutno, tęskno nam na ziemi,
Czemu szczęścia ni promyka?
Burza ciągle — spokój duszy
Jak spłoszony ptak umyka.

Smutno, tęskno nam na ziemi
Chwycisz rozkosz — rozkosz mara,
Szybko znika, a zostaje
Z niej goryczy pełna czara.

Smutno, tęskno... Marne życie —
Tak powoli tu się wlecze...
Kiedyż koniec? Wieleż jeszcze
Z oczu łez, z ran krwi pociecze?

Wiele włosów pobieleje,
Wiele siądzie brózd na czole...
A mogiła tak daleko,
Takie długie życia bóle!...

Długie? Czemu? Może one
Są takiemi z naszej winy?
— Ach, szukamy zawsze szczęścia
W pośród ziemskiej tej doliny!

A do nieba oczu, duszy
Nie wznosimy nigdy prawie,
Ztąd się życie wolno wlecze,
Wlecze smutno, tęsknie, łzawie.

Spojrzyj w niebo, bracie drogi,
Złóż swój ból u stóp ołtarza —
Tam Bóg rany serca goi
I spokojem wnet obdarza.

Tam Marya, Matka twoja —
Idź i powiedz, co cię boli,
Idź i skarż się cicho, rzewnie
I przed Matką płacz dowoli.

Syn i Matka łzy twe zliczą
Na zasługę twoją w niebie,
Gorycz w szczęście, spokój zmienią
I przytulą cię do siebie.

Smutno, tęskno już nie będzie,
Nawet ból dać szczęście zdoła,
I nieziemski spokój dziwny
Zajaśnieje z twego czoła.

Smutno tęskno już nie będzie,
Niczem będą troski ziemi,
Dobrze będzie, spokój. cisza,
Lecz cóż będzie po za niemi?

Co nastąpi, gdy śmierć przyjdzie?
Będziesz w niebie z aniołami,
I na łonie Pana Boga
Nie zalejesz się już łzami...

Nadbużanin.

My się nie wyprzem.

My się nie wyprzem haseł narodowych,
Które się z Polski wolnością kojarzą,
Ciemięzcom wzgardę w oczy rzucać będziem
Z bladą od cierpień, ale dumną twarzą!

My się nie wyprzem tej jasnej przeszłości,
Bo od niej błyszczą naszych dziejów karty,
Bo nas do czynów przeszłość nasza woła
Nas władzców Wisły, Niemna i Warty!

My się nie wyprzem tych świętych nadziei,
O których wieszczą nam nasi prorocy,
O których serce mówi — że powstaniem
Wolni z grobowej już niewoli nocy!

My się nie wyprzem wiary w tego Boga,
Przed którym nikną w proch piekielne bramy,
Bo za obrońcę wolności narodu,
My prawdziwego Boga w sercu mamy!

My się nie wyprzem Orła i Pogoni,
Bo pod tym znakiem zginiem lub zwyciężym,
Choć milion zdrajców stanie nam na drodze,
Choć drugi milion odbiegnie oręży!

My się nie wyprzem narodowej pracy
A zgodnie dążąc do wolności dzieła,
Z szerokich piersi prawiernego ludu
Z chlubą wykrzykniem: „Polska nie zginęła!“

Wierz mi bracie.

Wierz mi bracie — z pęt niewoli
Siew niezgody — nie wyzwoli,
I niewiara, co nas truje
Ciężkich kajdan nie rozkuje.
Nowych haseł błysk, co świeci,
Nocy nieszczęść nie rozświeci —
I dźwięk złota nie przygłuszy
Bólu, co tkwi w głębi duszy.
Do budowy szczęścia — chwały,
Trzeba cnoty jak ze skały,
Trzeba zgody niezłamanej,
Trzeba wiary niezachwianej,

Trzeba prawdy — Bożej — świętej,
Trzeba woli — nieugiętej —
. . . .
Wierz mi bracie — Polski sprawa,
To sieroca dola łzawa,
To krzywd łańcuch — niezmierzony,
Mogił szereg niezliczony.
Zdradą, jadem nas deptano,
Siejbą złego — pokonano.
I dziś ducha wśród nas trują,
Bo nas zabić — usiłują,
Więc gdyś Polak nie z imienia,
Lecz z krwi, wiary i sumienia,
Kiedy mówisz: „Nie zginęła“,
Choć nam przemoc wolność wzięła,
To broń kraju, odpędź wrogów,
Od twej chaty cichych progów,
Zgodą buduj co zburzone,
Cnotą ozłoć — co zbrudzone,
Wiarą wzmocnij — co zachwiane,
Prawdą rozświeć — co nieznane,
Wtedy poznasz — z pęt niewoli
Siła ducha — nas wyzwoli.

Do kościoła.

Do kościoła — dzwonek woła
W niedzielę od rana —
Pójdźmy złożyć dziękczynienia,
Pieśń zanucić uwielbienia
U stóp Niebios Pana.

Do kościoła — dzwonek woła,
Bo dziś święta nadszedł czas —
Rzućmy trudy, prace, znoje,
Bogu nieśmy modły swoje
On pocieszy — wzmocni nas!

Do kościoła — dzwonek woła
Wszakże bracie słyszysz już?...
Chodź jak dziecię do matuli...
Bóg twój żal i ból utuli,
Jemu serce swoje złóż!

Do kościoła — dzwonek woła
I głos płynie z wioski w dal...
Kto nie słucha, lecz z daleka
Od kościoła wciąż ucieka
Zginie w pośród grzechu fal.

Bóg w kościele na cię czeka,
Bóg cię woła tam do siebie,
Bóg cię uczy słowem wiary,
Jak żyć trzeba, by być w niebie.

Do kościoła, jak do słońca
Myśl i serce wszyscy zwróćmy.
Pieśń podzięki — uwielbienia
Swięty! Swięty!... z serca nućmy!

Do nieba!

Do nieba weź mię aniele — do nieba!...
Bo mi już ziemi nie trzeba — nie trzeba...
Nie zaznałam szczęsnej doli
Na skrwawionej polskiej roli,
Nie zaznałam tutaj ciszy
Gdzie lud wrogów klątwę słyszy,
Nie zaznałam też spokoju
Na tej ziemi walk i znoju.

Do nieba weź mię aniele — do nieba!...
Bo mi już ziemi nie trzeba — nie trzeba!...
Przebolałam — przecierpiałam,
Pieśni chwały nie słyszałam —
Nie widziałam tu jasności
W pośród mroku i ciemności,
Ani zgody wielkiej siła
Ran krwawiących nie zgoiła.

Do nieba weź mię aniele — do nieba!...
Bo mi już ziemi nie trzeba — nie trzeba!...
Zycia tego — krótka chwilka.
Kilka wiosen — kwiatów kilka...
Ciągłych pragnień szara przędza,
Ludzkich grzechów wielka nędza.
Mało cnoty — wiele złego,
Czyż żałować jest tu czego?
. . . .

Ziarnkiem piasku — ziemia wielka,
Błyskiem marnym — chwała wszelka —
Złota wartość — to proch ziemski,
Cnota duszy — kwiat niebieski,
Ziemi ludziom na to trzeba,
Aby życiem dojść do nieba,
W walce — cnocie i pokorze
Znajdziesz niebo — dziecię Boże!

Jadwiga S.

Krzyż przy drodze.

Swoje wspomnienia w postaci odmiennej,
Pisze dla wnuków wieśniak niepiśmienny,
Gdzież mu mieć kartę, gdzie pióro i rylec?
A jednak w sercu potrzeba się budzi,
Aby syn własny lub obcy przybylec
Znał dawne czasy i dawniejszych ludzi,
Aby na wieki zbawić od zatraty,
Co się w tej wiosce trafiło przed laty,
Więc zamiast karty bierze grunt z pod wioski.
A zamiast pisma grunt z drzewa wyciosa,
I cichych dziejów niezmazane głoski,
Na tle błękitnem odbiją niebiosa.
A w wiosce nie brak zgrzybiałego dziada,
Który o kiju pod krzyż się przywlecze,
I byleś ciekaw przechodni człowiecze,
Krzyża i wioski dzieje ci wygada.
. . . .

Czy na rozstajnej, czy na życia drodze,
Krzyżu Chrystusów wszędzie cię znachodzę,
Tyś zawsze godłem, Tyś życia obrazem,
Czy cierpi serce, czy szczęście nam służy —
Zawsze i wszędzie Tyś jest drogowskazem,
Ażeby człowiek nie zbłądził w podróży.

Wład. Syrokomla.

Patrz w przyszłość!

Naród, jeśli przyszłość swoją
Ustawicznie ma na względzie,
Wie, co w chwili czynić ma.
Przeszłość jest mu ową zbroją,
Aby nie trwał w dawnym błędzie,
Gdyż nie wróci przeszłość ta.

Tylko przyszłość niewątpliwie
I niechybnie nam zaświta,
Ale jaka, kto to wie?
Niech więc praca w naszej niwie
Zawre wspólna, jednolita.
Nam nie w błogim marzyć śnie.

Jako dzielnym my narodem
W niepowrotnej byli dobie,
Dziś na dzienny baczmy plon.
Nam z innymi wciąż iść przodem,
A nie ronić łzy na grobie;
Praca — życiem, gnuśność — zgon.

Pokąd w narodowym gmachu
Nie jest wszystko wykończone,
Święćmy dla Ojczyzny znój;
Od podstawy aż do dachu
Każdy cegłę swą w tę stronę
Nieśmy z hasłem: „K'swemu swój!“

Każdy tryumf żmudnej pracy
Święćmy godnie i ochoczo,
Niechaj nas podziwia świat;
Niechaj wie, że są Polacy,
Że do jarzma nas nie wtłoczą...
Zgoda z tym, kto nam jest brat.

Z. Ludomir.

Drzewa.

Lubię wierzbę, co rośnie
Nad przejrzystem jeziorem;
Lubię jawor, co szumi
Cichy pacierz wieczorem;
Lubię gruszę na miedzy,
I kalinę czerwoną,
I te drzewka głogowe,
Gdy pod krzyżem zapłoną;
Lubię lipę, co strzechę
Nam rodzinną ocienia;
Lubię jesion, bo pod nim
Miło wskrzeszać wspomnienia;
Lubię brzozę w cmentarzu,
Płacz szumiącą żałosny. —
Lecz nad wszystkie te drzewa
Lubię dęby i sosny:
Niewzruszony i dumny
Dąb się burzom opiera;
Choć piorunem rozdarty
W skwarze słońca umiera,
Nigdy z ziemi, gdzie wyrósł,
Nie da wydrzeć korzeni;
Sosnę lubię, choć słabsza,
Bo się w zimie zieleni. *Nadbużanin.*

Krakowiak sieroty.

Hej, cóż mi za bieda,
Ja sobie wciąż skaczę
Choć nieraz w mem życiu
Westchnę i zapłaczę.
Choć nie mam rodziny
Ni słowa ciepłego,
Mam za to Maryę
I orła białego.
Zamiast serca ojca,
I całusa matki
Chłodny tuli wietrzyk,
Bawią, pieszczą kwiatki.
A strumyczek szemrze
Piosenkę kochania,
Pokrzepia, posila
Tęsknotę odgania.
I jestem szczęśliwą
Chociaż we łzach żyję,
Bo kocham mą Polskę
I Matkę Maryę. *Zofia G.*

Czas.

Płyną lata jak fale, wiatr losu je wzdyma,
Płyną fale do brzegu, o brzeg się rozbiją,
I rozprysnął się bałwan, a po nim nic nie ma.

J. I. Kraszewski.

Życie.

Ach, życie całe to podróż krótka.
Ranek, to biała karta albumu,
To morze ciche, po którem łódka
Marzenia płynie w pośród fal szumu.
Jeszcze emalia z serca nie starta,
Jeszcze maszt nie zna wściekłości burzy.
Młodość to także cudowna karta,
Karta z podróży. *Henryk Merzbach.*

Redaktor odpowiedzialny: Antoni Brejski w Bochum. — Druk i nakład Wydawn. „Wiarusa Polskiego“ w Bochum.